

Dzieciątko z manierami furmana

To nie mogła być głupia dziewczyna – to pierwszy wniosek, jaki wyciągnęłam, przygotowując się do spektaklu „Edith i Marlene”. Przy całej prostocie człowieka z niziny – z rue de Belleville w 20. dzielnicy Paryża – Piaf była niezwykle damą. Miała w sobie wielką delikatność, wrażliwość osoby, która nigdy nie wyszła z wieku dziecięcego. Spojrzałam na nią jak na niedokochane dzieciątko z manierami furmana. Nie żadną femme fatale, tylko kobietę, która śpiewała o miłości, bo cała żyła potrzebą kochania. Charles Aznavour powiedział o niej, że wymyślała miłość, i to był mój klucz do tej roli.

Piaf nie była intelektualistką, brakowało jej erudycji, wykształcenia. Ale nie mogła być głupia, bo ktoś głupi nie śpiewałby tak jak ona i nie osiągnąłby tyle. To specyficzna wrodzona mądrość zapewniła jej przyjaźń Orsona Welleśa, Marleny Dietrich i całej nowojorskiej bohemy. Na archiwalnych nagraniach Piaf widać, że miała niebywale poczucie humoru, ciągle dowcipkowała, ironizowała – miała to „coś”.

Przygotowując się do roli, nie można pominąć jej życiorysu. W jej przypadku scena i życie były nierozłączne. Bo Piaf sama wymyślała swoją legendę. Stworzyła swój wizerunek, łącznie ze słynną historią, że urodziła się na pelerynie policjanta.

Dlatego aktorowi trudniej przedrzeć się do jej wnętrza, zobaczyć żywego człowieka, którego trzeba zagrać, a nie pozostać na poziomie jej wizerunku i piosenek. Pracując nad rolą, starałam się obserwować te momenty, kiedy Piaf chciała ukryć swoje „ja”. Próbowałam

dobrać się do niej na różne sposoby: od słuchania nagrań po oglądanie dokumentów. Obserwowałam sposób, w jaki wypowiadali się o niej ludzie, którzy ją znali. Interesowało mnie nawet nie to, co mówili, ale jak mówili. W końcowej fazie przygotowań, kiedy mówiła, włączałam dźwięk i zastanawiałam się, co ona myśli naprawdę, bo w wywiadach zawsze grała kogoś, kim nie była.

Musiałam też jej się „nauczyć fizycznie”, czyli sposobu, w jaki się ruszała, jak patrzyła. To są rzeczy, które nie tak trudno odwzorować. Laurence Olivier mówił, że najpierw zastanawia się, jak postać chodzi. Ja lubię pracować nad rolą od strony wewnętrznej – bardziej metodą Stanisławskiego niż Meyerholda. Ucząc się sposobu jej poruszania, chciałam się dowiedzieć, jaka była, jakie miała nerwice. Słowem – „wejść w jej ciało”. Rozpracowywanie Piaf było zajęciem z dziedziny psychologii, a nie tylko aktorstwa.

Zdecydowanie największym problemem było jednak zaśpiewanie Piaf. Polskie tłumaczenia są słabe. Może to kwestia polszczyzny, która nie przystaje do jej piosenek. Poza tym po Piaf chyba już nikt nie powinien ich śpiewać. Tak strasznie się bałam to grać, by nie zdeptać ani człowieka, ani jego sztuki. Na szczęście losy tekstu Marty Meszaros były skomplikowane i ostatecznie miałam tylko trzy tygodnie na przygotowania do roli. To za mało na strach. Wydaje mi się, że Marion Cotillard musi być bardzo odważną dziewczyną. Grać Piaf we Francji to gorsze, niż u nas zagrać teraz Piłsudskiego.

Beata Fudalej

Wybitna aktorka

BEATA FUDALEJ

zagrała Edith Piaf w spektaklu telewizyjnym Marty Meszaros „Edith i Marlene”. Dla „Kultury TV” wspomina przygotowania do roli Wróbelka

Edith Piaf, 9 lipca 1955 rok